Nr. 277. Kraków, wtorek 9 października 1906. Rocznik XV

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Dział inseratowy: ulica Poselska 18.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Sluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Rezerwy fikcyjne.

We wczorajszym numerze »Naprzodu« zamieściliśmy treść raportu ministra Kokowcewa do prezydenta ministrów Stołypina o rozpaczliwym stanie finansów rosyjskich. Artykuły, oparte na tym raporcie w »Temps« i »L'Humanité« Jaurèsa, wywołały zniżkę papierów rosyjskich na giełdzie paryskiej. Teraz znowu ostatni bilans banku państwa wielce niepokoi prasę rosyjską. I oto dlaczego.

Dzienniki rosyjskie zadają sobie pytanie: »czy ruble papierowe, będące w obiegu, znajdują dostateczne pokrycie w rezerwie złotej?« i na pytanie to odpowiadają przecząco. Podług zapewnień rządu — czwarta część rezerwy złotej przebywa obecnie za granicą.

Profesor Migulin, współpracownik reakcyjnego »Słowa«, w broszurze o »Autonomicznym banku państwowym«, wyraża jednak przekonanie, że ta pozycya rachunku jest nawskroś fałszywą i fikcyjną i ma jedynie na celu również fikcyjną gwarancyę dla zagranicznych posiadaczy walorów rosyjskich. Nie ulega zresztą wątpliwości, że dla celów gwarancyi zbytecznem byłoby unieruchomić za granicą tak znaczny fundusz w złocie, który nadto rośnie z dnia na dzień — od **167** milionów w r. 1903 do **300** milionów w r. 1906.

Jak utrzymuje »Riecz«, rząd zmuszony jest do wykazania takiej pozycyi bilansu, mającej jakoby znaczenie kontroli nad rezerwą.

W każdym razie rząd systematycznie maskuje istotną wartość rezerwy złotej, która nie daje żadnej gwarancyi obiegu znaków papierowych.

I gdyby nawet owa zagraniczna część rezerwy złotej była faktem, a niezmyśloną pozycyą, to nawet i wtedy rezerwa w złocie nie przewyższałaby sumy **842** milionów rubli, podczas gdy będące w obiegu efekty papierowe dosięgają sumy **1191** milionów, czyli że **349** milionów rubli pozostaje bez gwarancyi, podczas gdy prawo zezwala tylko na przewyżkę 300 milionów.

Ale jest gorzej!

Bank państwa od roku 1905 obciążono długiem skarbu na **150** milionów, co daje wraz z 349 milionami — sumę **499** milionów papierowych złotem niezagwarantowanych.

Sytuacya jest beznadziejną, jeżeli przypomnimy, że emisya rubli papierowych wzrasta w stałym stosunku postępowym.

Od lat praktykuje ministerstwo finansów t. zw. »emisye jesienne«, sezonowe, przeznaczone dla okresów żywszej wymiany podczas gorączki zbożowej i peryodycznego głodu.

Te znaki pieniężne — jak to urzędowo ogłasza ministerstwo finansów — »puszczone są w obieg jedynie w tym celu i wycofywane przy końcu kampanii«.

Wycofywanie to wszakże dokonywa się tylko na papierze, skoro od 1 września 1905 do 1 września 1906 r. przeznaczone do wycofania i niewycofywane ruble obarczają bilans państwowy sumą **153** milionów. Tym sposobem i emisye prowizoryczne przechodzą w stałe, bez wszelkiego obrachunku i pokrycia złotem.

Tak się przedstawia gospodarka rządu rosyjskiego i daremnie dzienniki rosyjskie zapytują ministra Kokowcewa, w jaki to sposób bank państwowy może rozrządzać rezerwą zagraniczną?

Oto retoryczne pytanie — bez odpowiedzi.

Co prawda »Związek narodu rosyjskiego« myśli, iż wszystkie klęski finansowe Rosyi pochodzą stąd, że od ukazu z 29 sierpnia 1897 r. rządowi została zamkniętą droga — do dowolnych emisyj papierów państwowych.

Na tę niezwrotną drogę bankructwa rząd jednak dawno wstąpił, zanim się ta mądrość finansowa wylęgła w ciemnych głowach jego doradców.

Ruble rosyjskie podzielą wkrótce losy obietnic Stołypina: są równie — fałszywe, jak cały gmach absolutyzmu, oparte na szalbierczych pozycyach bilansowych.

Oprawca Grün w Krakowie.

»Nowa Reforma« podała w niedzielnym numerze wiadomość o zabiciu przez »bojowców« słynnego kata warszawskiego Grüna. Za »N. Reformą« wiadomość ta dostała się i do innych pism, które z radością zakomunikowały ją swym czytelnikom. Radość ta jest przedwczesną, gdyż Grün wcale nie został zabity, natomiast **wybrał się do Krakowa w towarzystwie 4 agentów tajnej policyi warszawskiej.** Widocznie artykuł p. Romana Dmowskiego w »Słowie polskiem« natchnął go myślą dowiedzenia się czegoś w Galicyi.

Ażeby ostrzedz mieszkańców naszego miasta przed tym ptaszkiem, który zapewne będzie swój »występ gościnny« trzymał w wielkiej tajemnicy, kazaliśmy rozlepić dziś na rogach ulic afisze, **zaopatrzone w podobiznę Grüna.**

Nazwisko Grüna jest bardzo dobrze znane w kołach towarzyszów, nie potrzebujemy też podawać szczegółowego *curiculum vitae* zbrodniarza. Przypominamy tylko, że jest to człowiek, który jako agent policyjny został przyłapany na gorącym uczynku kradzieży i skazany na rok więzienia. Po odbyciu kary robił dalszą karyerę, przyczem odznaczył się niesłychaną zwierzęcością podczas śledztwa. Z wyrafinowanem okrucieństwem torturował więźniów politycznych, kazał ich bić głowami o mur, polecał żołnierzom skakać im na piersi ze stołu, przyczem rozciągniętym na podłodze łamano żebra itd. W niezmiernie bogatej galeryi oprawców carskich Grün zajmuje jedno z najbardziej poczesnych miejsc.

Przestrzegamy wszystkich przed tym panem.

Kozera w Krakowie. Bawi tu obecnie jeszcze inny ptaszek, co prawda pośledniejszego gatunku, ale również niebezpieczny. Jest nim zdrajca Kozera, który funkcyonował jako prowokator w sprawie odbicia nieodżałowanego towarzysza Okrzei. Wysłany do Krakowa został w celach szpiegowskich.

Tępienie ruchu rewolucyjnego na papierze.

W walce z ruchem rewolucyjnym w zaborze rosyjskim narodowa demokracya wydała hasło: »nie przebierać w środkach«. Hasło to wcielane jest w życie z nadzwyczajną gorliwością. Od mordowania socyalistów przez »bojówkę« endecką aż do wzywania interwencyi władz austryackich, od szkalowania ruchu socyalistycznego wobec opinii publicznej aż do pospolitej denuncyacyi — wszystko puszczono w ruch, aby zdusić hydrę socyalistyczną. Ale żaden z tych środków nie wywołał pożądanych skutków, jeśli nie brać pod uwagę faktu, że na skutek denuncyatorskiego artykułu p. Romana Dmowskiego w »Słowie polskiem« do Galicyi zjechał słynny oprawca Grün w otoczeniu grona szpiclów, aby przekonać się, czy też istotnie nie da się jakoś wyzyskać informacyj pana Dmowskiego.

Widząc, że ani wymordować, ani oddać policyi po obu kordonach wszystkich rewolucyonistów nie sposób, narodowi demokraci chwycili się jeszcze jednego — ostatecznego już środka. Postanowili oni wmówić ogółowi, że... rewolucyonistów już niema, że znikli z powierzchni ziemi, bądź wyłapani przez przebiegłych funkcyonaryszów ochrany, bądź uciekli za granicę. Puszczono więc z plotkarskiej kuźni N. D. cały snop fantastycznych bajeczek, mających udowodnić jak na dłoni, że — rewolucya została wytępiona doszczętnie.

Echem tych, na poczekaniu zmyślonych bajek są dwie korespondecye w »Słowie polskiem« i w »Dzienniku poznańskim». Lwowski organ N. D. w korespondencyi, zatytułowanej »Rozgrom socyalistycznych bojówek«, opowiada z cielęcym zachwytem okropne »Räubergeschichte« na ten temat. »Nie ulega wątpliwości, że zastój w działalności terorystów pozostaje w ścisłym związku z licznemi w ostatnich czasach aresztowaniami w sferze socyalistycznych drużyn bojowych, spowodowanemi zdradą w tych szeregach«. O aresztowaniach ludzi z browningami, o wykryciu kilku podręcznych składów broni i materyałów wybuchowych itd. można było dowiedzieć się z »Kuryerków«. Otóż na tle tych informacyj kuryerkowych fantazya endecka maluje różne okropności. Zacytujemy tu gwoli rozweselenia czytelników ważniejsze wyjątki z tej korespondencyi:

„Mówią, że źródła tej zdrady szukać należy jeszcze w znanych zamachach na wojsko i policyę w dniu 15 sierpnia b. r. Władze rosyjskie postanowiły wówczas za wszelką cenę wyśledzić bojówkę P. P. S. Początkowo zamierzano ogłosić wysokie nagrody pieniężne za zdradzanie bojowców, później jednak postanowiono o nagrodach nie ogłaszać, ale wiadomość o nich rozpowszechnić na drodze poufnej wśród sfer zainteresowanych. Pieniędzy faktycznie nie żałowano, a wkrótce też znaleźli się amatorzy łatwego i sutego „zarobku". Przy rekrutowaniu bojowców P. P. S. postępowała lekkomyślnie, w szeregach tych, obok ludzi poświęcenia znalazły się rozmaite szumowiny społeczne,*) które uległy pokusie, zwłaszcza, że władze obok obfitego wynagrodzenia pieniężnego, zagwarantowały zdrajcom bezkarność za dawniej popełnione zbrodnie. Skutek był taki, że dziś mówi się powszechnie o zupełnym rozgromie socyalistycznych drużyn bojowych".

Dalej korespondencya twierdzi, że „na osłabienie sił socyalistów wpłynęła podobno i ta okoliczność, że Łotysze (?) i rewolucyoniści rosyjscy (?), którzy zasilali (?) kadry bojowe P. P. S., po zamachach na żołnierzy, wycofali się podobno z akcyi". Mało tego: „Powiadają nawet, że żołnierze wywarli zemstę na rewolucyonistach: kilku z nich miało się zgłosić z ofertą rozpowszechniania odpowiedniej literatury w koszarach, gdy zaś łatwowierni (!) socyaliści pochwycili ponętną spo-

*) Korespondent „Słowa Polskiego" w całej swej naiwności przypuszcza, że „bojówka" rekrutuje się z tych samych żywiołów, co i „bojówka" endeków.

LEONIDAS ANDREJEW.

Gubernator.

3

Wreszcie z Petersburga w odpowiedzi na swój rzetelny raport o zdarzeniu otrzymał wysoką zaszczytną pochwałę — zdawałoby się, że tem wszystko zakończyć się powinno i powrócić do dawnego trybu.

Ale nie powracało do dawnego trybu. Jak gdyby wyłączony z pod władztwa czasu i śmierci, tkwi nieruchomo w myślach ten pozbawiony pogrzebu szkielet minionych zdarzeń. Co wieczór on uporczywie grzebie go w grób; przechodzi noc, wstaje ranek — i znów przed nim, zasłaniając sobą świat cały, jako początek i koniec wszystkiego, nieruchomo staje, jak skamieniały, wyryty obraz: skinienie białą chustką, wystrzały, krew.

II.

Gubernator dawno zakończył audyencye i szykował się do wyjazdu na swoją daczę i czekał tylko na urzędnika do szczególnych poruczeń, który pojechał był za niektórymi sprawunkami dla gubernatorowej. Siedzi w gabinecie nad urzędowymi papierami, ale nie pracuje, lecz rozmyśla. Potem wstaje i z rękoma wsuniętemi w kieszenie czarnych z czerwonymi lampasami spodni, z siwą głową w tył podaną, chodzi po pokoju wielkimi, pewnymi, wojskowymi krokami. Staje u okna i rozczapierzywszy wielkie, grube palce głośno i przekonywająco mówi:

— No i o cóż chodzi?

I czuje, że póki myśli tylko, jest zwyczajnym człowiekiem, jak każdy inny, Piotrem Iliczem, a przy pierwszym dźwięku głosu za pierwszym gestem, staje się gubernatorem, generał-majorem, jego ekscelencyą. Nieprzyjemnie to nań działa, myśli rozbijają się i ubiegają, a on szorstko pociągając lewą epoletą, odchodzi od okna i znów przemierza pokój.

„Tak cho-dzą gu-ber na-to-rzy" — myśli w takt swych wielkich, pewnych kroków; siada znów, starając się nie poruszyć, aby jakimś nieostrożnym ruchem nie wywołać gubernatorskiego gestu. Dzwoni.

— Przyjechał?

— Nie jeszcze, ekscelencyo.

I podczas gdy lokaj, z szacunkiem kłaniając się, wygłasza należny mu tytuł, on nagle przypomina sobie: ach, tak, przecież tam szyby wybite, a ja nie obejrzałem jeszcze. Do tej pory nie obejrzałem.

— Jak przyjedzie, zawiadom mnie, będę w salonie.

Ramy w wysokich oknach dzieliły się po staroświecku na osiem części, co nadawało całemu domowi cechę smętnego rządowego budynku, coś podobnego do domu sierot lub do kancelaryi więziennej. W trzech najbliższych od balkonu oknach szyby były świeżo wprawione, ale były brudne i nosiły ślady dłoni i palców, widocznie nikomu z licznej a leniwej służby do głowy nie przyszło, że trzeba je umyć, że należy zatrzeć wszelkie ślady. I zawsze tak, powiesz — zrobią, a nie powiesz — sami palcem nie ruszą.

— Dzisiaj mi wymyć. Obrzydliwość!

— Słucham, waszej ekscelencyi.

Zapragnął wyjść na balkon, ale że niedogodnem było zwracać na siebie uwagę przechodniów, więc przez mętne szyby zaczął oglądać plac, na którym wtedy szalał tłum, trzaskały strzały i czterdzieści siedm niespokojnych ludzi zamieniło się w tyleż spokojnych trupów. Rzędem, noga przy nodze, ramię przy ramieniu, jak na jakiej paradnej rewii.

Cicho. Pod samem oknem stoi topola z oberwaną, potarganą korą, już jesiennemi barwami okryta, a za nią senny, spokojny, rozciągał się zalany słońcem plac. Po placu bardzo mało jeżdżono i okrągłe kamyczki leżały, równo, gładko jak paciorki, gdzieniegdzie między niemi przeglądała zielona trawka, gęstsza w zaklęsłościach i przy rynsztoku. Bezludny, głuchy, cokolwiek naiwny był ten plac, ale jemu, patrzącemu przez mętne brudne szyby, wszystko wydało się smętnem, bez sensu, znękanem w poczuciu tępej beznadziejnej nudy. I chociaż do nocy było jeszcze daleko, wszystko to — i oberwana z kory topola, i równe kamyki, po których nikt nie jeździ, zdawały się błagać nocy, by nadeszła prędzej i mrokiem swym pokryła ich niepotrzebne istnienie.

— Nie przyjechał?

— Nie wasza Ekscelencyo.

— Jak przyjdzie, poproś tutaj.

Salon widocznie wyklejonym był za poprzedniego gubernatora, a może jeszcze wprzód, tak brudne i okopcone były drogie, wytłaczane tapety; od mosiężnych drzwiczek pieca, zamaskowanego tapetami, ciągnęły się czarno-żółte potoki jak z bezzębnych ust starca. Zimą, przy ludziach, przy wieczornem oświetleniu, wszystko to nie raziło, ale teraz rzucało się w oczy swojem eleganckiem ubóstwem. Oto obraz: jakiś włoski pejzaż księżycowy wisi krzywo i nikt na to uwagi nie zwraca, i zdaje się, że zawsze wisiał on tak i przy dawnym gubernatorze, i przy tym co był jeszcze poprzednio. Meble także drogie, ale wysiedziane, wytarte i kurzem przesycone, podobne to wogóle do numeru hotelowego w drogim hotelu, którego właściciel umarł dawno na apopleksyę, a interes prowadzą nieporządni, wiecznie kłócący się między sobą spadkobiercy. I nic nie było własnego. Nawet album z fotografiami był obcy, rządowy, albo przez kogoś tu zapomniany: zamiast twarzy przyjaciół i rodziny, były widoki miasta, seminaryum, sąd okręgowy, czterech nieznajomych urzędników, z których dwaj siedzą, a dwaj stoją, jakiś spłowiały archirej — i okrągła dziura aż do samej okładki.

— Co za obrzydliwość! — głośno rzekł gubernator i ze wstrętem odrzucił album. Oglądał fotografie stojąc i wykręciwszy się na pięcie, szarpnął epoletem i gniewnie chodzić zaczął pewnymi, stanowczymi krokami. Tak chodzą — gu-ber-na-to-rzy.

Przez bezludny plac przeszedł malarz, cały umazany farbą, z kubłem i pędzlem — i znów niema nikogo. Z obłupanej z kory topoli, niespodzianie zerwał się żółty, dziurawy liść i wirując, wolno spadł na ziemię — i nagle, jak wicher zawirowały w mózgu: skinienia chustki, wystrzały, krew. Przypominają się niepotrzebne szczegóły, jak przygotowywał chustkę do sygnału. Zawczasu wyjął ją z kieszeni i zgniótłszy w twardy kłębek trzymał w prawej ręce; potem ostrożnie rozprostował ją i szybko machnął, nie z dołu ku górze, lecz naprzód, jak gdyby coś ciskał. Jak gdyby kulę ciskał. I ot tu, to przekroczył on przez coś, przez jakiś wysoki, niewidzialny próg i żelane wrota, z głośnym skrzypem żelaznych zawias, zatrzasnęły się za nim i niema już powrotu, cofnąć się nie można.

— Ach, to wy Leonie Andrzejewiczu! Nakoniec, doczekałem się was.

— Wybaczcie Piotrze Iliczu, w tej nędznej mieścinie niczego dostać nie można.

— No jedźmy, jedźmy. Ale słuchajcie! — gubernator zatrzymał się i rozdrażniony, usta zwi-

sobność, żołnierze oddali w ręce władzy wszystkich, z kim mieli stosunki". W końcu korespondent „dobija" bojówkę takiemi informacyami: „Powiadają np., że resztki (!) bojówki warszawskiej zbuntowały się, że dla uśmierzenia (!) towarzyszy warszawskich sprowadzono nawet bojowców z Łodzi, ale uśmierzanie się nie udało. Mówią dalej, że powodem owego „buntu" miało być wstrzymanie wypłaty żołdu bojowcom, że Centralny Komitet P. P. S. wyjechał zagranicę (pewnie przy pomocy policyi — *przypisek „Naprzodu"*), zabrawszy ze sobą pieniądze. Nie wiadomo tylko, czy pieniądze były potrzebne na jakąś przygotowującą się poważniejszą akcyę (rozbitej, niemal unicestwionej bojówki? — *przypisek „Naprzodu"*), czy też podjęcie gotówki było poprostu realizacyą hasła: *fratres, rapiamus fugiamusque...* Niedaleka przyszłość pokaże nam zapewne, ile jest prawdy w tych pogłoskach". Oby „Słowo Polskie" nie wypowiedziało tego ostatniego zdania w „złą godzinę" dla siebie.

Na lep idyotycznych bajek, szerzonych przez N. D., złapał się korespondent najgłupszego pisma na całym obszarze ziem polskich — »Dziennika poznańskiego«. I ten pisze o »zupełnym upadku« — nietylko już bojówki, ale całego niemal ruchu socyalistycznego:

»Równocześnie odkryto kilka tajnych sklepów w stronie rogatki mokotowskiej, gdzie znajdowały się ukryte za papierosami, słoikami i różnymi wiktuałami, biblioteki propagandy, a przytem broń, oraz przeróżne kompromitujące przedmioty. Tym sposobem partya, operująca w dzielnicy nad Wisłą oraz Mokotowa prawie nie istnieje. Tylko na Pradze i na przedmieściu Wolskiem kadry trzymają się jeszcze. Dodawszy do tego i tę okoliczność, że wielu prowodyrów udało się na kongres socyalistyczny do Manheimu, a także, jak już pisałem, obchodzono święta żydowskie, zrozumiemy, w czem należy szukać źródeł i przyczyn, dla których od pewnego czasu zapanował u nas spokój, względny przynajmniej, manifestujący się w tem, że nie mieliśmy od dawna już zamachów i smutnych skutków tychże w postaci okrutnych represyj«.

Ta rewolucya, ukrywająca się w słoikach i różnych wiktuałach, jest wprost paradna. Niezły też jest pomysł z obchodzeniem świąt żydowskich lub gromadnym wyjazdem »prowodyrów« do Manheimu. Całe szczęście dla nas, że »na Pradze i na przedmieściu Wolskiem kadry trzymają się jeszcze«! Innaczej byłoby już po rewolucyi.

Przegląd polityczny.

Kwalifikowana większość dla rozdziału okręgów wyborczych. — O przyszłe wybory do delegacyi. — Upaństwowienie kolei północnej. — Przyszłe prace Izby.

Komisya reformy wyborczej ma przed sobą jeszcze zadanie pogodzenia żądań niemieckich z odmową Czechów w sprawie ustanowienia kwalifikowanej większości dla rozdziału okręgów wyborczych. Niemcy czują, że rozdział ten przysporzył im niesłuszne korzyści ze szkodą innych narodów i dlatego chcieliby, aby łup ten otoczyć gwarancyą $^2/_3$ części głosów przyszłej Izby. Czesi nie zgadzają się oczywiście na to przypieczętowanie niemieckich wpływów na zawsze, a rząd również nie chce wiązać tej sprawy na wieki. Wobec takiej zasadniczej różnicy zdań nie pozostaje nic innego, jak zwyczajny środek wybrnięcia z austryackich kłopotów, tj. kompromis. Rząd proponuje, aby rozdział okręgów wyborczych przez 3 okresy prawodawcze (18 lat) zabezpieczyć większością $^2/_3$, zaś na dalszy czas większością $^3/_5$ głosów.

Drugą sprawą, którą Niemcy chcą poruszyć w komisyi, to wybory do delegacyi wspólnej. Chcąc zabezpieczyć sobie w Czechach i Morawach — gdzie większość czeska została raz na zawsze ustaloną — wybór swoich, proponuje poseł dr Sylvester uchwalenie ustawy zabezpieczającej Niemcom 4 mandaty delegacyjne z Czech, a 2 z Moraw. Za przykładem Niemców poszli Słoweńcy, żądając takiej samej ustawy dla siebie na Pobrzeżu, w Gorycyi i w Styryi. I w tej sprawie rząd stoi na stanowisku, że tylko kompromis między mężami zaufania obu narodów może sprawę tę załatwić. Baron Beck chce, aby mężowie zaufania zawarli między sobą obowiązującą umowę co do wyboru delegatów, a rząd przyłączy się do tej umowy na podstawie specyalnego upoważnienia cesarskiego.

Upanstwowienie kolei północnej jest w pełnej Izbie zabezpieczone. Niemcy, którzy rzekomo ze względów narodowościowych sprzeciwiali się upaństwowieniu, pogodzili się z tą myślą, stawiając tylko warunek, żeby rząd zagwarantował ustawowo zachowanie dotychczasowych stosunków narodowościowych w łonie personalu tej kolei. Niemcy bowiem boją się, że rząd zechce dotychczasowych urzędników-Niemców przenieść do innych prowincyj, a na ich miejsce nasłać Czechów i Polaków. Rząd zgadza się na danie poręczenia w tym kierunku, odmawia jednak przyjęcia tego warunku do ustawy o upaństwowieniu, uważając przeniesienie urzędników za sprawę władzy wykonawczej, co do której parlament nie ma ingerencyi.

Spodziewają się, że po ukończeniu obrad w komisyi nad postępowaniem wyborczem, pełna Izba weźmie uchwalone paragrafy natychmiast pod obrady, nie czekając końca debaty komisyjnej nad ustawą o ochronie wolności wyborów. W ten sposób mogłyby obrady nad reformą wyborczą w plenum rozpocząć się około 22 bm.

KRONIKA.

Kraków, 8 października.

Nieporządki pocztowe. Administracya nasza wysłała przed kilku dniami na adres j e d n e g o i t e g o s a m e g o odbiorcy w Oświęcimiu dwie paczki druków. Poczta doręczyła adresatowi jednę paczkę, zaś drugą zwróciła administracyi niedoręczoną z dopiskiem: „Adressat unbekannt". Czyż nie jest to unikatem w swoim rodzaju, żeby ten sam adresat raz był znany, a drugi raz nie? Rzecz jasna, że wskutek takiej dziwnej manipulacyi odbiorca poniósł stratę przez nieotrzymanie zamówienia na czas, a administracya zapłaciła 2 razy porto do Oświęcimia i z powrotem. Prosimy dyrekcyę poczt, aby postarała się o usunięcie takich niespodzianek.

Nowiny krakowskie.

Cenzura policyjna. Redakcya nasza chciała dziś ogłosić afiszami przyjazd Grüna do Krakowa, aby ostrzedz publiczność przed tym „łapaczem" rosyjskim. Krakowska dyrekcya policyi zabroniła nam jednak rozlepienia tych afiszów.

Z kraju.

Strejk uczniów w Stryju. Piszą nam ze Stryja: Z prawdziwem zadowoleniem donoszę, że dzięki taktowi dyrektora Dolnickiego, prof. Fryza i inspektora Dworskiego, strejk w tutejszem gimnazyum skończył się. Z tem doniesieniem należałoby sprawę uważać za załatwioną. Trudno jednak pominąć milczeniem stanowisko, jakie w tej sprawie zajęło wszechłajdackie „Słowo polskie". Znalazło już ono odpowiednie określenie tego strejku, zowiąc go „wybrykiem". A kiedy już wiemy, że mamy z wybrykiem do czynienia, przejdźmy dalsze kłamstwa tego organu, w które każe on wierzyć swoim czytelnikom. Pisze zatem „Słowo polskie", „że wybryki takie nieznane były za dawnych czasów". Jest to świadome kłamstwo, strejk podobny, choć znacznie dłużej trwający miał miejsce w tutejszem gimnazyum za dyrekcyi Karola Petelenza. To tendencyjne przemilczenie wspomnianego strejku ma nietylko źródło w tem, iż Petelenz był wszechpolakiem, ale i w tem, że winę strejku obecnego chce przypisać „Słowo polskie" teraźniejszemu dyrektorowi, który jest Rusinem, ze wszechmiar godnym człowiekiem. Samo „Słowo polskie" nadaje strejkowi charakter polityczny, co wynika z następujących zwrotów: „zdaje się, że cały ten eksces ma silny podkład polityczny", lub „dziwi nas, dlaczego uczniowie Polacy dali się pociągnąć hasłom ogólnej surowości nauczyciela i poszli w służbę hajdamaków". Jakkolwiek prawdą jest, że profesor Osiecki szerzy wśród uczniów nienawiść narodową, czego dowodem choćby taki fakt, iż w jednej z wyższych klas wskazując na mapę Polski powiedział do Rusinów: „ja wiem, że ta mapa was boli", to jednak strejk ma swe źródło li tylko w brutalności i nieludzkości tego profesora. Wszak wyrażenia: „niedoczekanie wasze", „bydlaki" są u niego na porządku dziennym. O jego nieludzkości świadczy fakt kilkunastu „dwój" w samej zeszłorocznej klasie siódmej. Nie zdziwi teraz nikogo, że uczniowie obecnej siódmej klasy, widząc z pośród siebie tyle ofiar tego pana pedagoga i przez niego ciągle obrażani, nie chcieli czekać, aż on rozpocznie swe dzieło, nie nauki, lecz szykanowania i gnębienia.

Sam fakt, że strejk taki to rzadkość, że nigdy nie jest przez uczniów nawet wobec ostrych profesorów stosowany, przemawia przeciw prof. Osieckiemu. Tu o wybieraniu sobie profesorów, względnie o usuwaniu niewygodnych pisać może tylko we wszechpolskości i denuncyatorstwie spaczone indywiduum. Do czego doprowadzić może kierunek wszechpolski w szkole, dowodem tego wyżej wspomniane wyrażenie „Słowa polskiego", w którem dzieli ono kolegów z ławy szkolnej na Polaków i hajdamaków, i mówi się o haśle ogólnej surowości, któremu nie powinni ulegać uczniowie Polacy, gdyż, jak to z całą konsekwencyą wynika z wyrażenia się „Słowa polskiego", ta surowość odnosi się tylko do hajdamaków (czytaj: Rusinów). Czy czynniki miarodajne pozostaną wobec takiego faktu i nadal obojętne? Jeżeli wspomniane wyrażenia się prof. Osieckiego nie zostaną należycie ukarane, a artykuł „Słowa polskiego" odpowiednio sprostowany i napiętnowany, to czekajmy tylko chwili, w której wprowadzona w przybytek nauki przez pp. Osieckich i jemu podobnych pedagogów idea wszechpolska rozdzieli jednolity dzisiaj zastęp dążącej do światła młodzieży na „Polaków" i „hajdamaków" i w rzeczywistość zamieni dzisiejsze kłamstwo wszechpodłego organu o „obozach stron wojujących argumentami pięści".

Wybory do Rady miejskiej już rozpisane. Odbędą się one w następującym porządku: 16 b. m. wybory z III. koła, 22-go z II. koła, a 24-go z I. koła. Uprawnieni do głosowania w III. kole wyborczem robotnicy z zapałem biorą się do agitacyi.

Uroczystość poświęcenia gmachu „Sokoła" wobec strasznej niepogody wypadła marnie, choć samych umundurowanych sokołów przybyło przeszło trzystu.

Z Sambora piszą nam: Z bliżającą się jesienią nowy ruch i nowe życie nastaje w naszej organizacyi. Każdy dzień kłam zadaje pogłoskom wrogim, jakobyśmy przestali istnieć. Przeciwnie, odtąd dopiero zaczniemy gorętszą pracę i za kilka miesięcy śladu nie zostanie po demoralizujących wichrzeniach „narodowych" oszustów wśród klasy robotniczej Sambora. Zostaniemy na placu i nasz czerwony sztandar powieje dumnie nad masami robotniczemi.

Ubiegły tydzień zaznaczył się szeregiem licznie odbytych zgromadzeń, na których robotnicy zadokumentowali, że niezłomną jest ich wola wzmocnić i zasilić swe szeregi, że nie zapomnieli nauk nieustannie im przez partyę dawanych.

I tak w p i ą t e k zebrali się tow. blacharze, celem uchwalenia bojkotu pracowni pp. A p o l l a i R o s e n b l ü t h a; po przemowie tow. B. o celach i korzyściach organizacyi, przystąpiło kilku nowych członków do grupy miejscowej metalowców.

W tym samym dniu odbyło się wieczorem walne zgromadzenie C z y t e l n i im. K a r o l a M a r k s a. Po złożeniu sprawozdania z całorocznej działalności Czytelni, zawezwał w krótkiem przemówieniu tow. B. do przystępowania do tego jedynego stowarzyszenia kulturalnego w Samborze. Po tem przemówieniu odbyły się wybory do zarządu przy udziale 50 głosujących.

W sobotę 6 b. m. odbyła grupa malarzy i lakierników posiedzenie, na którem zdjęto bojkot z pracowni p. F r e u n d l a po wypłaceniu przez tegoż zaległej należytości poszkodowanym towarzyszom i po złożeniu opłaty na rzecz stowarzyszenia. Również jedyny robotnik, który robił u p. Freundla, ukorzył się przed potęgą solidarności robotniczej i solennie przyrzekł nie wyłamywać się nadal z pod niej.

Szkoła dziennikarska w biurze śledczem, czyli policyjne szykany prasy. „Nowy głos przemyski" donosi z Przemyśla: Mamy do zanotowania fakt typowo-galicyjski. Od dziesięciu tygodni wychodzi w naszem mieście tygodnik żargonowy „Przemyśler Volksstimme", pismo z natury rzeczy poświęcone i przeznaczone dla ludności żydowskiej. „Volksstimme" doskonale redagowane znalazło istotnie dostęp do szerokich warstw żydowskich, a że jest prowadzone w duchu postępowym, więc najwidoczniej zwróciło szczególniejszą uwagę policyantów i ich pomocników. Rozpoczęło się od drobnych szykan od nieproszonych gości w postaci agentów policyjnych w pomieszkaniu odpowiedzialnego redaktora p. Siegla. Wreszcie zrobiła policya doniesienie do prokuratoryi państwa, że redaktor p. Siegel, „jako piekarz" niema czasu, ani kwalifikacyi na redaktora tego pisma i że wobec tego należy go pociągnąć do usprawiedliwienia się i zażądać wyjaśnień. Prokuratorya skwapliwie skorzystała z policyjnego donosu (zawsze to jeden numer więcej w protokóle podawczym) i zaczęła urzędować. P. Siegla zawezwano do biura sędziego śledczego p. radcy Ornsteina. Po wstępnych formalnościach i pytaniach z a p r o p o n o w a ł a c. k. p r o k u r a t o r y a, b y p. S i e g e l n a p i s a ł w s ą d z i e a r t y k u ł o d o w o l n y m t e m a c i e. P. Siegel w ubraniu robotniczem zasiadł do eleganckiego biurka i napisał felieton p. t. „Wrażenie z podróży Bukareszt-Berlin". Z pod pióra

---

nąwszy w trąbkę zapytał: — dlaczego u nas we wszystkich urzędach taki brud? Weźcie choćby naszą kancelaryę. Albo byłem kiedyś w żandarmskim zarządzie — cóż tam takiego! Toć przecie szynk, stajnia. Siedzą ludzie w czystych mundurach, a wkoło na arszyn brudu.

— Pieniędzy niema.

— Głupstwo! Wymówki! A to — gubernator szeroko zatoczył ręką — spojrzcie tylko co to jest. To obrzydliwość!

— Któż wam Piotrze Iliczu przeszkadza, abyście podług swego gustu przerobić kazali? Już tyle razy proponowałem Maryi Piotrownie i jej ekscelencya w zupełności podziela.

Gubernator już na odchodnem porywczo odrzekł:

— Nie warto.

Urzędnik ze współudziałem spojrzał na jego szerokie plecy, żylastą szyję, jakby dwiema kolumnami podtrzymującą czaszkę i starając się głosowi niedbały ton nadać, rzekł:

— Ale *à propos*. Spotkałem przed chwilą Szczupaka, mówił mi, że dziś ostatniego rannego ze szpitala wypisano. Najciężej ranionego, tak, że prawie nadziei nie było, aby wyzdrowiał. Zadziwiające siły żywotne tego ludu.

Szczupakiem nazywano w domu gubernatora policmajstra, za jego wytrzeszczone, bezwarwne oczy, długi wzrost i wąskie jak u ryby plecy.

Gubernator nie odpowiedział. Przed bramą objął go chłód jesienny i ciepło słoneczne, jak gdyby i chłód i ciepło istniały, a nawet odczuwać się dawały oddzielnie. Niebo było pogodne, dalekie, niespodziewanie i cudnie błękitne. Pięknie teraz w zamiejskiej willi!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z TEATRU.

„Odwieczna baśń" Przybyszewskiego nie poczęła się w szczęśliwej chwili twórczej. Jej symbolizm naiwny, plątający się w mnóstwie niezgrabnych szczegółów, wyobrażać mających rządy jakiegoś mitycznego królestwa, nie ogarnia i nie wzrusza nikogo. Nie czuć nigdzie tego samorzutnego związku myśli i wyrazu, nie czuć nigdzie konieczności artystycznej, która kieruje biegiem wydarzeń. Ideowo dramat obraca się w kole tych archaicznych uproszczeń, w których lubowała się zawsze psychologia twórczości Przybyszewskiego. Piękno i dobro, jego walka ze złem, z szatanem, wiecznie znikającym, zwyciężanym, a jednak niezwalczonym — oto, zda się, osnowa tego poematu dramatycznego, a raczej scenizowanego, bo dramatyczności, tworzenia bryłami ciał, istotnie w nim niema.

Subtelniejsze momenty, w których zapomnieć można było o filozofii tego poematu, stanowiły niezmiernie drobną cząstkę całości dzieła. Do nich zaliczyłbym kilka słów drugiego aktu, gdy król wspominając pierwszą swą małżonkę, wszetecznicę, którą również jako świętość i niewinność wysławiał, w tem właśnie widzi grozę swego dawnego życia, że kłamstwem ratować musiał godność majestatu. Do nich również zaliczam początek aktu trzeciego, gdzie król odniósłszy zwycięstwo nad kanclerzem, wcieleniem złego, nie widzi, że zwyciężył tem tylko, że środków walki od kanclerza właśnie pożyczył. Już zdaje się, że zło zatryumfuje, że zwyciężać się dając, zmusi swego wroga, aby na czystość wzrok jego oślepł. Ten czynnik komiczny wnet jednak znika z dramatu; uwielbiana kochanka i żona królewska Sonka wnet zdziera mu zasłonę z oczu i za cenę wyrzeczenia się życia czynnego przenosi go w krainę czystego piękna i dobra.

Przybyszewski wierzył niegdyś w potęgę złego. Jakimś zmysłem tajemnym umiał on odczuć instynkt odwrotny życia, ów popęd samozniszczenia, z jego trwogą obłędną, szamotaniem bezsilnem i nieodpartą koniecznością zagłady. Ten zmysł teraz oślepł w nim i ogłuchł. Wieści on dobrą nowinę i jego złotowłosa Sonka wieści swemu wybranemu drogę zbawienia i wyzwolin. Dawnych wiar łakliwy to dziś wyznawca, lecz niestety mniej, niż był niegdyś, wymowny!

Jak wspomnieliśmy, dramat przeniesiony jest w jakieś tajemne, w zaraniu dziejów królestwo. Jesteśmy w jakiemś słowiańskiem hradyszczu, gdzie uczeni Ścibor, Szreniawa, Żegota, Powała i inni wydzierają sobie wpływ na dworze króla. Ta cała słowiańszczyzna przypięta jest luźno do osnowy i niema w sobie własnej poetyckiej mowy, w istocie bowiem kultura nasza nie zna żadnej takiej słowiańskiej tradycyi, nieestecznej a pożyczanej nadto. Postać Sonki jest zupełnie blada, jest ona tylko zjawiskiem tak nikłem, że możnaby jej nie okazywać na scenie, wspominać o niej tylko, a efekt dramatyczny niewiele by się zmienił. Nie wiemy ani razu czemu i po co, ona właśnie jest tą pięknością i dobrem. Nie jest to dusza prawdziwa, żywa. Pokrewnego jej co do znaczenia dramatycznego Wityna — niema już wcale na scenie.

Bajeczny słowiański świat, gdzie „Odwieczna pieśń" się rozgrywa, sprawił, że zamek miał romańskie okna i filary, a panowie uczeni odziani byli w jakieś szaty dziwaczne, zwłaszcza ceglata szata Powały dziwny miała krój zamaszysty. Dobór barw i deseni był z ojca nietyle szczęśliwy, chyba że miał uzmysławiać pierwotną dzikość dziejów zarania. Takiemi przykremi barwy raziła np. krzesło królewskie, również królewska stanica i oręż żołnierzy.

Dla artystów niema popisu w poemacie Przybyszewskiego. Ich rola niewdzięczna, bo przybierając słowa te w ciało, mimowoli psuć muszą to, co jeszcze najwięcej wdzięku miało w dziele. Bardzo miły głos i wyraźna, czysta dykcya sprawiają, że panna Borodzicz w roli Sonki — bez trudu i bez wielkiej nawet może energii artystycznej — zdobyła zupenie szczere uznanie. Nie mogła i nie kusiła się nawet stworzyć postaci dramatycznej, pozostała recytatorką, ale że w tych jej dwu dziełach miłosnych z królem leży jeszcze całe poematu piękno, nic dziwnego, że częścią tego piękna sama się stała.

Te same względy spowodowały, że rola króla nie mogła być wdzięczną dla p. Mielewskiego.

P. Jednowski jako kanclerz miał niewątpliwie zadanie bardzo trudne, ale nie wyszedł [illegible] zwycięsko. Charakteryzacyą odbijał zupełnie [illegible] tła, jakie nadano wystawie dramatu, dykcye [illegible] pozbawił naturalności; całą osobą swoją [illegible] się akcyi rycerstwa, gdy przecież w dramacie jest on tylko syntezą podłości ich dusz. O[illegible] jego była dla akcyi czemś zewnętrznem, [illegible] a nie wykwitem najtajniejszym duszy tłumu [illegible] była nim nic z tego, który nie daje się zmaz[illegible]

W postaci jego były reminiscencye z Mefist[illegible], więc z innej zupełnie epoki i innej koncep[illegible]. Już to szatan nie wiele się różnić może od człowieka, przez którego działa — niezwalczenie. Inne role dramatu mają znaczenie podrzędne. Charakteryzacya Wityna podlegać mi się [illegible] tym samym zarzutom, co pojęcie postaci kanclerza przez Jednowskiego. W profilu właśnie [illegible] tyn wyglądał dokładnie na profesora niemieckiego z Jeny lub Tubingi na schyłku XVIII w[illegible]

robotnika wyszła piękna koncepcya wrażeń podróżnych oddana w języku żargonowym. Artykuł został przyjęty przez prokuratora, który uczynił zeń miarę osądu, że p. Siegel istotnie jest zdolny redagować tygodnik „Przemyśler Volksstimme“.

Fakt ten opisany przez „Nowy głos przemyski“ jest jednym z tych kwiatków galicyjskiej kultury, gdzie policya postępuje sobie dowolnie z prasą.

Aresztowanie lekarza. Z polecenia sędziego śledczego w Przemyślu aresztowany został lekarz dr Malik w Radymnie. Aresztowanie to stoi w związku z śledztwem w sprawie śmierci młodej dziewczyny, której dr Malik miał udzielić niedozwolonej pomocy dla uniknięcia skutków stosunku miłosnego.

Śmierć przy pracy. Przy ścinaniu drzewa w lesie w Szczawnicy przywaliło grube drzewo Franciszka Warusza, kładąc go trupem na miejscu.

Pomnik Kościuszki na wsi odsłonięto staraniem włościan w Muninie pod Jarosławiem. — W uroczystości odsłonięcia pomnika wzięło udział włościaństwo i wielu mieszkańców z Jarosławia.

Żywa pochodnia. W Radziszowie 8-letnia Paulina Ferdynówna, rozpalając ognisko na polu, zapaliła na sobie odzież. Z przestrachu zaczęła biegać po polu, co jeszcze więcej podniecało płomienie. Nikt biedaczce nie przyszedł na pomoc, to też spaliła się prawie na węgiel.

Z zaboru rosyjskiego.

Ma pamiątkę. Urzędowa rosyjska agencya telegraficzna donosi: Wyjaśniło się, że podczas wybuchu bomby generał-gubernator warszawski generał-adjutant Skałłon ogłuchł i dotychczas się nie wyleczył.

Głodówka na Pawiaku. Więźniowie po trzydniowych mękach we środę wieczorem zaniechali głodzenia się. Obostrzenia, wprowadzone w regulaminie więziennym, które głodówkę wywołały, pochodzą, zdaje się, z zarządzeń władz miejscowych, nie we wszystkich bowiem więzieniach warszawskich znalazły zastosowanie.

Ze statystyki walki terorystycznej w Łodzi. W ciągu dwóch tygodni od 24 września do 5 b. m. zabito 3 stójkowych, rewirowego, 2 bandytów i 7 robotników. Dwie osoby zabili żołnierze. Raniono 18 osób, a z tego sprawcami pięciu poranień byli żołnierze. Ogółem więc było 11 zabitych i 26 rannych.

Rewizya i aresztowanie w Warszawie. W piątek o godz. 2 po południu do „Księgarni powszechnej“ (Marszałkowska 139) przyszedł pomocnik komisarza VIII cyrkułu w otoczeniu policyi i wojska i zarządził ścisłą rewizyę w całym lokalu. Powodem rewizyi miało być znalezienie u kogoś z rewidowanych na ulicy książki Plechanowa: „Czy socyalizm jest nauką?“, nabytej podobno w „Księgarni powszechnej“. Książka wzmiankowana wyszła w druku w Krakowie, poczem uzyskała debit na Królestwo, a niezależnie od tego taż sama praca Plechanowa figuruje, jako wstęp, na czele polskiego przekładu jednego z dzieł Engelsa, cenzurowanego w Warszawie. Rezultatem rewizyi, trwającej do wieczora, było zabranie około 150 książek i aresztowanie właściciela, p. Jakóba Szlifersztejna.

Po kilkodniowem sfolgowaniu, w piątek znowu wzmogły się i obostrzyły rewizye uliczne, które przez cały wieczór dokonywane były prawie w całem mieście. Dokonywały ich oddziały wojska, przeważnie pod dowództwem oficerów. W niektórych punktach, jak np. w dzielnicach żydowskich, zatrzymywano również pojazdy i tramwaje, rewidując pasażerów. Wynikiem tych rewizyj było znowu aresztowanie mnóstwa ludzi, którzy nie mieli bądź paszportów, bądź dowodów stwierdzających posiadanie zajęcia, bądź zresztą wydawali się wogóle podejrzanymi. Dokonano też rewizyj w kilku domach. Skutkiem tych rewizyj, ruch na ulicach, który w dniach ostatnich już trwał dłużej, tego dnia zamarł wczesnym wieczorem.

W piątek po południu policya pierwszego cyrkułu dokonała rewizyi w domach nr. 12 i 15 przy ulicy Bednarskiej, gdzie mieszkali dwaj zabici rano przy ul. Długiej bandyci. W mieszkaniu jednego z nich znaleziono browning.

Ze świata.

Dola wychodźców polskich na obczyźnie. Wielu robotników rolnych z dzielnic polskich udaje się w głąb Niemiec na pracę, lecz i tam obchodzą się z nimi junkrzy po barbarzyńsku. Na dowód podajemy za „Anhaltischer Gen. Anz.“ krótki opis zajścia, jakie miało miejsce w Lattdorfie pod Bernburgiem w majątku niejakiego p. Henninga.

Pracuje tam kilka dziewcząt z Królestwa Polskiego. Nie umieją one oczywiście po niemiecku, lecz znajduje się pomiędzy niemi niejaka Józefa Mielcarkowa, która, umiejąc trochę po niemiecku, rada z chlebodawcą w sprawie swych towarzyszek. Spór rozpoczął się o zarobek. Dziewczęta żądały 30 fenigów od wybranego cetnara kartofli, chlebodawca jednakże chciał im tylko wypłacić 10 fen. Na to oświadczyły robotnice, że nie będą za te pieniądze pracowały i zażądały zwrotu papierów. Pracodawca odrzekł im, że mogą sobie iść, ale papierów nie dostaną, poczem zamknąwszy je w izbie, posłał po policyanta. Po chwili razem z policyantem i kilku innymi ludźmi usiłował Mielcarkową odprowadzić do aresztu, ale gdy ta zaczęła się opierać, Hennig postanowił ją związać, przyczem zaczęto ją okładać razami.

Podczas tej operacyi bito i popychano inne dziewczęta. Jedną z dziewczyn dusił Henning za gardło, policyant bił ją po twarzy, administrator obił ją parasolem po głowie, poczem pochwycono ją za włosy i tak ściągnięto ze schodów i zrzucono na bruk. Włodarz ukląkł dziewczynie na piersiach i bił ją pięścią po głowie. Administrator kopnął ją tak, że dziewczyna odniosła krwawą ranę i nazajutrz była niezdolna do pracy. Musiała też być wezwana pomoc lekarska, bo dziewczynie wywichnięto rękę. — Oprócz tego skarży się ta dziewczyna na ból w szyi, twarzy i głowie. Innej dziewczynie zdarto na strzępy spódnicę i bluzkę, również ręce i ramiona ma posinione. Rzeczy tych dziewcząt uszkodzono, zdeptano, zrzucono ze schodów. Słowem — znęcano się nad niemi w barbarzyński sposób.

Sprawa, chociaż nią ma zająć się prokuratorya, wskazuje na nieszczęśliwe położenie ludzi, którzy, zmuszeni nędzą, idą szukać chleba na obczyźnie.

Karambol tramwajowy. Wczoraj po południu zderzyły się w **Wiedniu** dwa wagony tramwaju elektrycznego, przyczem 17 osób zostało lekko zranionych.

Śmierć przy włamaniu do kasy znalazł osławiony w Berlinie kryminalista Preuss. Wkradł się on w nocy do biura pewnej fabryki i wziął się do rozbicia wielkiej kasy w ten sposób, że otwory zamków napełnił prochem strzelniczym, który zapalił zapomocą sznura. Wybuch nastąpił jednak zawcześnie, a wyrwane ciężkie drzwi kasy spadły Preussowi na głowę i zabiły go na miejscu.

Po zamknięciu numeru.

Aresztowanie oszusta kaucyjnego. Policya aresztowała 30-letniego Wincentego Szymona Müllera, który miał rzekomo urządzić przedsiębiorstwo reklamowe przez kuplety. Do interesu tego angażował kasyerki, buchalterki, itd. z kaucyami i w ten sposób od 4 dziewcząt wyłudził 1000 K.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i 3—9. a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9. a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Przegląd społeczny.

Baczność murarze! Ostrzega się przed przyjmowaniem roboty u Stryjskiego w Żywcu.

Z CARATU.

(Telegramy z dnia 8 października).

Zjazd kadetów.

Helsingfors. W dalszym ciągu obrad kongresu partyi kadetów przewodniczący ks. Dołgorukow oświadczył, iż mimo zakazu odbycia kongresu partyi, przyczyni się on do wzmocnienia życia konstytucyjnego i partyi kadetów w Rosyi.

Petrunkiewicz oświadczył, że sprawców zamordowania Hercensztajna należy szukać w szeregach tych, których interesy są zagrożone przez zasadę przymusowego wywłaszczenia.

Nabokow oświadczył, że parlamentarna frakcya kadetów musiała iść razem z grupami robotniczemi, które w krótkim czasie zyskały wielkie znaczenie. We walce z gabinetem Duma była wyłącznie skazaną na własne siły, które jednakże przeceniła. To sprowadziło jej klęskę, ale nawet gdyby było się uniknęło tego błędu, niepodobna było zapobiedz konfliktowi, gdyż rząd teraz jeszcze nie chce wstąpić na drogę konstytucyjną. Nie to, co rząd ogłasza, sprowadziło katastrofę, lecz żądanie Dumy, aby zamianowano gabinet parlamentarny. Rząd czuł się dość silny, aby temu żądaniu się sprzeciwić.

Grodeskuł oświadczył, że deklaracya wyborska była historyczną i polityczną koniecznością. Duma wskazała narodowi drogę biernego oporu, jako najlepszą dla strzeżenia interesów narodu. Idea odezwy była ściśle konstytucyjną. Niepowodzenie jej nie zmniejszyło jej znaczenia. Postąpienie frakcyi parlamentarnej kadetów w Wyborgu było więc zupełnie odpowiednie.

Stołypin przeciw ziemstwom.

Petersburg. (Tel. wł.). Członkowie ziemstwa twerskiego złożyli swoje godności, albowiem Stołypin odmówił ziemstwu wszelkich środków pieniężnych tak, że nie może spełnić swych zadań.

Rozpędzone zgromadzenie.

Petersburg. (Tel. wł.). Dnia 4 b. m. odbyło się tu wielkie zgromadzenie przy udziale przeszło **5000** ludzi, w sprawie toczącego się procesu przeciw Radzie delegatów robotniczych. Policya i wojsko rozpędziły zgromadzenie i siekły robotników białą bronią, chcąc aresztować mowcę, do czego jednak robotnicy nie dopuścili.

Rząd a kwestya agrarna.

Petersburg. (Tel. wł.). W sobotę odbyło się u Stołypina posiedzenie wysokich urzędników różnych dykasteryi. Uchwalono znieść w guberniach środkowej Rosyi gminną własność chłopską w ten sposób, że z dniem 1 stycznia 1907 ma własność gminna zostać rozdzielona między chłopów. Każdy chłop ma otrzymać kawał gruntu lub odpowiedni ekwiwalent w gotówce; chłopom ma być dozwolone zaciąganie pożyczek hipotecznych na swoje działy.

Nowe stronnictwo.

Petersburg. (Tel. wł.). Powstało tu nowe stronnictwo, które przyjęło nazwę „narodowe stronnictwo ludowe“. Domaga się ono uznania Dumy za ciało prawodawcze i ograniczenia praw żydów (!) między innymi, żeby żydzi nie służyli w wojsku, lecz płacili za to pewną taksę.

Zesłani — za granicę.

Petersburg. (Tel. wł.). 50 zesłańcom politycznym, skazanym na pobyt w gubernii archangielskiej, pozwolono na wyjazd za granicę pod warunkiem, że przez 2 lata nie wrócą do Rosyi.

Wybory do Dumy.

Petersburg. (Tel. wł.). „Strana“ donosi, że wybory do Dumy zaczną się z początkiem stycznia i celem sparaliżowania akcyi stronnictw rewolucyjnych będą w daleko krótszym czasie przeprowadzone niż pierwsze wybory.

TELEGRAMY

z dnia 8 października.

Strejki górników zażegnane.

Morawska Ostrawa. (Tel. wł.). Wczoraj zakończono ugodą rokowania o podwyższenie płac między górnikami a właścicielami kopalń węgla w zagłębiu ostrawsko karwińskiem. Zgodzono się na cennik płac, wedle którego otrzymywać będą kopacze 4 K 40 h do 4 K 50 h, w kopalniach kolei północnej 4 K 20 h, w kopalniach hr. Larischa 4 K 40 h, w kopalniach arcyksięcia Fryderyka 4 K 10 h za szychtę. W ten sposób górnicy uzyskali wprawdzie nie płacę minimalną w żądanej wysokości, ale w każdym razie taryfę normalną.

Robotnicy nadziemni otrzymali 8% podwyżki płac, a w kopalniach kolei północnej przeniesieni do pracy nadziemnej mają otrzymać: Kopacze 80 proc., starsi wozacze 75 proc., młodsi wozacze 70 proc., starsi tacznicy 50 proc., młodsi tacznicy 45 proc. pełnej płacy. Górnicy, którzy przy pracy odnieśli skaleczenia, nie mają być wydalani z pracy, jeżeli się nie dopuszczą grubych przewinień względem przełożonych.

Berlin. (Tel. wł.). Wczoraj odbyły się w całem zagłębiu westfalsko-nadreńskiem zgromadzenia górników węglowych, na których uchwalono rezolucyę przedłożoną przez komisyę delegatów górniczych, a zawierającą szereg żądań, między niemi najważniejsze: 15% podwyższenie płacy.

Zarządy kopalń okazują skłonność do zadośćuczynienia żądaniom górników, tak, że są widoki, że do strejku górników nie przyjdzie.

Demonstracyjne zgromadzenie służby rządowej.

Wiedeń. (Tel. wł.). W sobotę wieczorem odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie sług rządowych, na którem omawiano obecną drożyznę środków żywności. Uchwalono zwrócić się do rządu z żądaniami ekonomicznemi. Pewien woźny policyjny domagał się zniesienia tajnych list kwalifikacyjnych, które służą często zemście prywatnej i zakończył swą mowę słowami: »Jeżeli rząd nie da posłuchu naszym memoryałom, to będziemy zmuszeni chwycić się innych środków«.

Ruch za reformą wyborczą na Węgrzech.

Budapeszt. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie socyalistów przy udziale 15.000 osób. Po kilku przemówieniach przyjęto rezolucyę, która przypomina rządowi i sejmowi obowiązki przyjęte co do reformy wyborczej. Również w 45 miastach prowincyonalnych odbyły się zgromadzenia na rzecz powszechnego prawa głosowania.

Hakata pruska.

Poznań. (Tel. wł.). »Kuryer poznański« został skonfiskowany za przedruk skonfiskowanej odezwy w sprawie bojkotu szkolnego.

Kongres włoskiej partyi socyalistycznej.

Rzym. (Tel. wł.). Wczoraj rozpoczął się w nowozbudowanym „Domu ludowym“ doroczny kongres włoskiej partyi socyalistycznej, który ma określić kierunek polityki partyjnej. Na kongresie reprezentowane są cztery odcienie: integraliści (reprezentują 8.000 głosów), reformiści (10.000 głosów), rewolucyoniści i syndykaliści (4.000 głosów). Integraliści starają się pośredniczyć pomiędzy reformistami z jednej a rewolucyonistami i syndykalistami z drugiej strony.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Biuro pracy** przy stowarzyszeniu krawców w Krakowie (Mały Rynek 6) potrzebuje czterech robotników krawieckich, którzy dostaną natychmiast zajęcie.

× **Kółko samokształcenia w Krakowie** urządza co piątku odczyty i pogadanki w sali Związku stow. rob., Mały Rynek 6. W piątek 12 października odczyt: „O materyalistycznem pojmowaniu dziejów; walka klas i koncentracya kapitału“. Początek punktualnie o godz. 7 wieczorem Wpisy do Kółka przyjmuje gospodarz Związku.

× **Baczność towarzysze stolarscy w Krakowie!** W każdy poniedziałek odbywają się posiedzenia mężów zaufania. Zarząd uprasza, by mężowie zaufania nie zaniedbywali swych obowiązków.

× **Przemyśl.** Z okazyi dziesięciolecia stowarzyszenia robotników wyrobów drzewnych w Przemyślu odbędzie się w dniu 14 b. m. uroczysty wieczorek, połączony z zabawą towarzyską i tańcami.

Adresy centralnych związków w Austryi.

Związek piekarzy, Wiedeń VII. Kandlgasse 12.

Związek robotników budowlanych, Wiedeń VII. Seidengasse 17.

Unia górników, Turn obok Cieplic, Kulmerstr. 378.

Stow. browarników i bednarzy, Wiedeń VI. Gumpendorferstrasse 62.

Związek introligatorów, Wiedeń V. Rüdigergasse 5.

Związek drukarzy, Wiedeń VII. Zieglergasse 25.

Związek tokarzy, Wiedeń VI. Königseggasse 10.

Związek kolejarzy, Wiedeń V. Zentagasse 5.

Związek metalowców, Wiedeń V. Kohlgasse 27.

Stow. fryzyerów, Wiedeń VI. Königseggasse 10.

Związek handlowców, Wiedeń I. Wipplingerstr. 35.

Związek rękawiczników, Praga, Karpfengasse 56.

Związek stolarzy, Wiedeń VI. Gumpendorferstr. 62.

Związek kapeluszników, Wiedeń VIII. Lerchengasse 13.

Związek malarzy i lakierników, Wiedeń VII. Seidengasse 12.

Związek rob. papieru, chem. gumy i zapałek, Wiedeń VI. Gumpendorferstr. 62.

Związek krawców, Wiedeń VI. Königseggasse 10.

Związek szewców, Wiedeń, tamże.

Związek kamieniarzy, Wiedeń VI. Schmalzhofgasse 17.

Stow. robotników tytoniowych, Wiedeń XVI. Thaliastrasse 77.

Unia tkaczy, Wiedeń VI. Kasernengasse 18.

Unia ceglarzy, Inzersdorf pod Wiedniem, Triesterstrasse 49.

Związek cieśli, Wiedeń VI Königseggasse 10.

Stow. cukierników, Wiedeń VI. Dreihufeiseng. 11.

Adres centralnej komisyi zawodowej w Wiedniu: Antoni Hueber, Wiedeń VI. Mariahilferstr. 89 A.

Adres sekretarza krajowego dla Galicyi. Zygmunt Żuławski, Kraków, Grodzka 55.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).